

Strach przed przyrodą sprawia, że ją niszczymy

1 lipca 2025

Ze strachu przed przyrodą i z chęci do porządkowania wszystkiego za często kosimy trawniki, grabimy liście i wycinamy stare drzewa w miastach – ocenił dla PAP botanik prof. Łukasz Łuczaj. W ten sposób w szybkim tempie tracimy bioróżnorodność – zaalarmował.



„Ludzie obecnie boją się przyrody – boją się trawy, bo w trawie mają czaić się kleszcze; boją się oczek wodnych, bo będą komary; boją się starych drzew, bo spadnie na kogoś gałąź albo spadną liście i będzie nieporządek. Mamy do czynienia ze światopoglądem człowieka wygodnego, który wszystko musi mieć uporządkowane, proste i sterylne. Dlatego coraz bardziej niszczymy przyrodę wokół nas i tracimy bioróżnorodność” – powiedział PAP botanik prof. Łukasz Łuczaj z Uniwersytetu Rzeszowskiego.

W jego ocenie w polskich miastach dokonuje się obecnie „zagłada starych drzew”. „Wycinamy drzewa posadzone w miastach po wojnie – w latach 1950.-1960. One mają w tej chwili po 60-70 lat, są dużymi, dorodnymi drzewami i zaczynają

przeszkadzać. Zrobienie ścieżki rowerowej jest wystarczającym powodem do tego, by wyciąć starą aleję lipową. W ten sposób giną tysiące drzew w całym kraju” – ubolewał naukowiec. Dodał, że drzewa wycinane są nawet w okresie lęgowym ptaków. Wystarczy, że ktoś stwierdzi, iż nie ma na nich ptasich gniazd. „Stare drzewa wycina się także pod pretekstem bezpieczeństwa ludzi. Tymczasem wystarczyłoby je odpowiednio pielęgnować, np. przyciąć jakiś konar lub za młodu przycinać, żeby zlikwidować zagrożenie” – tłumaczył prof. Łuczaj.

Wyjaśnił, że starych drzew nie da się łatwo zastąpić młodymi. „Stare drzewo ma bogatą koronę, geometrycznie bardziej skomplikowaną strukturę, pień z pęknięciami, bruzdami, dziuplami, gdzie mogą gnieździć się ptaki, owady. Stanowi niejako osobny ekosystem. Wycinając, je niszczymy bioróżnorodność. To jest naprawdę duży problem – nie mamy miłości do drzew” – uznał botanik.

Na problem niszczenia dzikiej przyrody w miastach od dawna zwraca też uwagę Michał Książek, autor książki o miejskiej, głównie warszawskiej przyrodzie, pt. „Atlas dziur i szczelin”. „Kto pamięta sowy w centrum Warszawy? Nad Salą Kongresową? Dopóki puszczyki latały po centrum Warszawy, szczurki nie były takie śmiałe i liczne. Sowy mieliśmy przez lata, aż miasto wycięło dziuplaste drzewa w Ogrodzie Krasińskich. I naród sięgnął po chemię” – napisał Książek 23 czerwca na swoim profilu na „Facebooku”.

Prof. Łuczaj podkreślił, że w ciągu ostatnich 20 lat na polskich cmentarzach wycięto 90 proc. starych drzew. „Ludziom przeszkadzają nawet liście na cmentarzu. To jest powód do ich wycinania. Sam w tym roku walczyłem o niewycinanie drzew na paru cmentarzach w Polsce, między innymi w Brzozowie. Urząd Miasta zawnioskował tam o wycinkę kilkudziesięciu prawie stuletnich dębów i lip. Bezlitośnie. Udało się obronić te drzewa, ale to i tak są już tylko resztki tego, co rosło wcześniej. Podobnych drzew w Strzyżowie nie dało się już uratować. Z bezsensownymi próbami wycinek drzew – niestety nie

zawsze z sukcesem – walczę też w rodzinnym Krośnie, które ostatnio chce wyciąć aleję wiązków dla zrobienia paru miejsc parkingowych, pomimo setek podpisów mieszkańców w petycji przeciw tym działaniom” – powiedział specjalista.

W jego opinii niechęć do przyrody przejawia się również w częstym koszeniu trawników na wiosnę. „Jest dużo powodów, dla których należy kosić rzadziej. Teren, który jest koszony na przykład dwa razy w roku zamiast dziesięciu razy będzie miał większą różnorodność biologiczną – więcej gatunków roślin, owadów i ptaków. Ale będzie też produkował więcej tlenu i zatrzymywał więcej pyłów i zanieczyszczeń” – tłumaczył naukowiec, który od lat nawołuje do tego, by w miastach rzadziej kosić trawniki, wysepki na jezdniach i inne obszary zielone.

Jego zdaniem warto wstrzymać się z pierwszym koszeniem trawnika do początku czerwca albo przynajmniej do końca maja. „Jest nawet taki ruch, który głosi hasło »No mow May« (maj bez koszenia; ang. »mow« oznacza »kosić«), czyli nawołuje do tego, by nie kosić trawy w maju. Można też nie kosić wszystkiego w tym samym terminie, ale mozaikowo – część możemy kosić na początku czerwca, a inną część dopiero na początku lipca” – mówił botanik. Dzięki temu nie zabieramy pokarmu owadom, które pożywiają się na łące, np. pszczołom i innym zapylaczom czy konikom polnym.

W ocenie prof. Łuczaja w ostatnich latach, szczególnie w dużych miastach, takich jak Warszawa, Kraków, Wrocław, wiele terenów jest koszonych rzadziej. „W tym roku miałem jednak wrażenie, że w Warszawie koszą wcześniej niż ostatnio. Kolejnym problemem jest zbyt wczesne wykaszanie parków, dlatego że parki często mają połacie roślinności leśnej. Gatunki określane jako geofity wiosenne, np. zawilec gajowy, śnieżyczka przebiśnieg, kokorycz pełna, złoć żółta itd., kwitną, zanim pojawią się liście na drzewach. Koszenie w parkach na początku maja bardzo niszczy ten rodzaj roślinności” – wyjaśnił specjalista. Dodał, że dążenie do

tego, by wszystko było schludne, równe, powoduje też opryskiwanie przydroży, trawników i cmentarzy herbicydami, które mają niszczyć chwasty oraz pestycydami przeciw owadom.

W swoim wpisie Książek zaalarmował, że na Ursynowie ktoś rozsypuje proszek na mrówki do dołków zrobionych przez mrówkolwy. Oznacza to, że zabija owady żywiące się mrówkami, przyczyniając się w ten sposób do wzrostu populacji mrówek. „Biomasa owadów spada gwałtownie na całym świecie. Prawdopodobnie jesteśmy ostatnim pokoleniem, które ogląda wolno żyjące motyle, ważki i świetliki. Po co zabijać mrówki? I inne owady, które truje proszek z insektycydami? Jest wiele metod odstraszania mrówek” – napisał przyrodnik.

Prof. Łuczaj zwrócił uwagę, że grabiąc liście pozbawiamy schronienia wiele owadów, które w nich zimują, jak np. motyl latolistek cytrynek. „Zwierzęta nie mają gdzie się schować. W ten sposób również przyczyniamy się do niszczenia bioróżnorodności” – powiedział. Podkreślił, że liście gnijące na glebie wzbogacają ją w cenne składniki, tymczasem po zgrabieniu wywozi się je poza miasto. „Obecnie miasta zajmują duże powierzchnie. Kiedyś były mniejsze. Z kolei na wsiach duże tereny są zajęte pod uprawy monokulturowe, gdzie po prostu niszczy się dziką przyrodę chemią. Zatem skoro już produkujemy żywność w sposób taki, że zabijamy inne organizmy na polach, to przynajmniej pozwólmy tej przyrodzie żyć w mieście. W miastach jest dla niej wiele miejsca – w parkach, na wysepkach między jezdniami czy na przydrożnych skarpach” – podkreślił botanik.

„Ja postuluję radykalne kroki, np. zakaz używania kosiarek spalinowych, które hałasują i zużywają paliwo. Gdybyśmy kosili w miastach kosą, to po pierwsze robilibyśmy to rzadziej, a po drugie nie generowalibyśmy tyle hałasu. Poza tym osobom czującym strach przed dziką przyrodą polecam wytwarzanie się nago w runie leśnym albo na łące – może przestaliby się bać trawy, liści, owadów” – podsumował naukowiec.

Autorstwo: Joanna Morga (PAP)

Zdjęcie: Maurycy Hawranek

Źródło: NaukawPolsce.pl